

Czym jest tożsamość narodowa?

7 września 2011

W przededniu 500 rocznicy „odkrycia” Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, w listopadzie 1991 r., Ernesto Sabato napisał dla „Le Monde diplomatique” ten tekst, w którym widać jego miłość do języka hiszpańskiego.

Mówienie o „odkryciu” Ameryki można było uznać za określenie pogardliwe i europocentryczne, negujące istnienie tam wcześniej wielkich kultur. Inaczej to wygląda, gdy uświadomimy sobie, że przecież Europejczycy nie znali ich przed tą datą, i że tylko przez nadmiar miłości własnej można przypisywać temu słowu pejoratywny sens. Godny jednak pożałowania jest fakt, że wciąż się je stosuje, choć najświetniejsze europejskie umysły tamtych czasów wyraziły swój podziw dla tego, co spotkały na nowym kontynencie.

Należałoby mówić raczej o „spotkaniu dwóch światów”, przyznając się przy tym do popełnionych przez najeźdźców barbarzyństw i wyrażając z ich powodu skruchę. Powinno temu jednak, z czasem, towarzyszyć zbadanie pozytywnych skutków hiszpańskiego podboju. (...) Gdyby czarna legenda była prawdą absolutną, potomkowie ujarzmionych tubylców zachowaliby atawistyczny resentyment wobec Hiszpanii; nie tylko tak się nie stało, ale dwaj najwięksi poeci języka hiszpańskiego, Metysi – Nikaraguańczyk Rubén Darío i Peruwiańczyk César Vallejo – opiewali w swych nieśmiertelnych wierszach chwałę Hiszpanii.

Ta ponura legenda zrodziła się w krajach chcących zająć miejsce najpotężniejszego imperium swojej epoki, m.in. w Anglii, która dopuściła się zbrodni równie straszliwych jak Hiszpanie, a właściwie jeszcze gorszych z powodu charakterystycznego dla niej rasizmu, do dziś widocznego w postawie północnych Amerykanów (...). Nie, nie mieliśmy do czynienia z poniżeniem zwanym rasizmem – pamiętajmy, że

konkwistador Hernan Cortez wziął sobie za żonę miejscową kobietę; pamiętajmy o ludziach, którzy zjednoczeni we wspólnym przedsięwzięciu dotarli do brzegów Rio de la Plata i zbratali się z Indianami. Tej genetycznej tajemnicy zawdzięczam śliczną wnuczkę, w której twarzy subtelnie przejawiają się rysy Inków. (...)

Zapomnienie imion tych, którzy walczyli o tubylców, o zachowanie ich duchowych wartości jest dziejową niesprawiedliwością. Wymieńmy więc brata Bernardina de Sahagun, Szkołę z Salamanki i jej „prawa człowiecze” czy szlachetnego Bartomeu Casalsa (Bartolomé de Las Casas), który z żarem bronił Indian i, daleki od zarzucanego mu przez czarną legendę sprzyjania niewolnictwu, walczył w ich sprawie w imię religii, dla której człowiek jest świętością. Łatwo zapominać, że synowie Hiszpanów, a nawet sami Hiszpanie, powstali przeciw absolutyzmowi własnej ojczyzny – na północy Bolivar, zaś na południu San Martin, który, tutaj urodzony, jako pułkownik bohatersko zwalczał oddziały Napoleona na ziemi swojego ojca, kapitana Juana de San Martin.

Miał rację kubański eseista Roberto Fernandez Retamar, przywołując przypadek José Martí, jednego z najszlachetniejszych i najbardziej oświeconych bojowników o naszą Niepodległość, dumnego ze swoich hiszpańskich przodków, który, broniąc prawomocności nowej amerykańskiej kultury, jednocześnie czuł się spadkobiercą Złotego Wieku. Nie mówiąc już o tylu znakomitych Metysach, jak chociażby, w moim kraju, Bernardino Rivadavia, mający czarne, a może i indiańskie korzenie; czy mój kubański przyjaciel Nicolas Guillén, mieszaniec wzorcowy, który w poruszającym wierszu opiewa jednakowo swego hiszpańskiego, jak i afrykańskiego przodka.

Wszystko to wiąże się z iluzorycznym problemem sławetnej „tożsamości jednego narodu”. Dużo się mówi o „dotarciu do naszej amerykańskiej tożsamości”. Ale której? I jak? Słowo „nasza” wyklucza osoby takie jak ja – a mam się za Argentyńczyka w głębokim sensie tego słowa – wszak moi rodzice

byli Europejczykami. A zatem – jaką tożsamość przywoływać? Indian – nomadów i wojowników, którzy przemierzali nasze pampy, gdzie nie było starożytnych cywilizacji podobnych do cywilizacji Majów, Inków czy Azteków? Jak to uczynić w miejscu, gdzie mieszała się Hiszpanie, Indianie, Włosi, Baskowie, Francuzi, Słowianie, Żydzi, Syryjczycy, Libańczycy, Japończycy, a dziś doszli do nich Chińczycy i Koreańczycy? Jakiego języka się domagać? Dziwne, że duża część tych, którzy pragną odzyskania naszej |"tożsamości", mówi starym dobrym językiem Kastylii, a nie językami tubylczymi. Paradoksalna droga dochodzenia do tego, co autochtoniczne...

Jeśli zostawić na boku migracje naszego stulecia, na scenie pozostaje, jak słusznie zauważa Arturo Uslar Pietri, trzech protagonistów: przybysze z Półwyspu Iberyjskiego, Indianie i Afrykanie. Przy czym kultura iberyjska góruje od chwili, gdy te trzy typy krwi zaczęły na różne skomplikowane sposoby mieszać się i splatać, tracąc wcześniejsze własności (zwyczaje i obrzędy, religię, kuchnię i język), wytwarzając za to nowy, oryginalny fakt kulturowy. Czego nie można powiedzieć ani o Ameryce anglosaksońskiej, ani o europejskim kolonializmie w Afryce i Azji – tam mieliśmy do czynienia tylko z prostackim i wzgardliwym przesiedleniem.

Wspomniałem wcześniej o iluzoryczności problemu – faktycznie dylematy te przypominają nam słynne dywagacje na temat ilości aniołów mieszczących się na główce szpilki... Problemy, choć fałszywe, zaogniają się, bo nie o anioły idzie, lecz o ludzi. A wszystko, co dotyczy człowieka z istoty nie jest czyste, lecz mieszane, skomplikowane, zmacone. Czystość – to cecha platońskiego królestwa obiektów idealnych: trójkątów, prostokątów czy logarytmów. Cofając się w czasie nie będziemy wiedzieć, gdzie się zatrzymać w poszukiwaniu tej iluzorycznej tożsamości. Pomyślmy chociażby o tożsamości samych Hiszpanów, którzy znaleźli się w centrum tej polemiki – czy mamy sięgać do królestwa Wizygotów? Teraz, gdy na Półwyspie Iberyjskim nie mówi się już żadnym językiem germańskim? Może należy cofnąć

się do epoki rzymskiej dominacji? (...) A puryści chcieliby zapewne dotrzeć aż do Iberów, tajemniczego ludu, którego języka nie znamy, a który miał, jak się zdaje, coś wspólnego z Afrykanami, a może z Baskami. Tak czy inaczej automatycznie unieważniają prawo do autentycznej hiszpańskiej tożsamości, w której się zrodzili i której doświadczyli po okresach dominacji tak potężnych i dogłębnych, że wydały z siebie pisarza rangi Seneki. A wszystko komplikuje się jeszcze bardziej, gdy pomyślimy o andaluzyjskich królestwach Maurów, stanowiących być może najlepszy i najbardziej wzruszający przykład współistnienia Arabów, Żydów i chrześcijan. W katedrze w Sewilli możemy zobaczyć grobowiec Ferdynanda Świętego, zwanego „panem pokojowego współistnienia” – z każdej strony opatrzony inskrypcjami, sławiącymi go po łacinie, po arabsku, po hebrajsku i po hiszpańsku.

Od czasów Inkwizycji Hiszpania, jak potem cała chrześcijańska Europa, spływała żydowską krwią. Ale pamiętając o tym mrocznym okresie, nie powinniśmy jednocześnie zapominać, że Półwysep Iberyjski znał bardziej tolerancyjne epoki, w których Hebrajczycy takim cieszyli się szacunkiem, że ich krew mieszała się z krwią królów. Filozof miary Menéndez y Pelaya pisał: „Pierwszym znanym kastylijskim poetą był zapewne rabin Juda Halewi, o którym wiadomo, że tworzył nie tylko w swoim, hebrajskim języku, lecz także po arabsku i w zwykłej mowie chrześcijan”. Urodzony w okolicach 1087 r. Halewi uważany był za największego lirycznego poetę judaizmu, lecz co się tyczy jego stylu bycia – był tak samo Kastylijczykiem, jak jego przyjaciel, Mojżesz ibn Ezra – Andaluzyjczykiem.

Jest coś jeszcze ważniejszego – otóż zarówno Kordoba, „andaluzyjska narzeczona”, jak inne miasta królestwa były ogniskiem arabsko-żydowskiej kultury, czerpiącym z dziedzictwa wielkiego Bagdadu. Budowały pomost między kulturą helleńską – zachowaną przez muzułmanów w Azji Mniejszej i w Aleksandrii – a barbarzyńską Europą. Tym samym zajmowała się też założona w XII w. w Toledo Szkoła Tłumaczy. Urodzony w Maladze w 1020 r.

Awicebron, znawca filozofii neoplatońskiej wpływał na świętego Bonawenturę i na regułę franciszkanów, polemizujących z Albertem Wielkim i świętym Tomaszem. Będący pod wpływem neoplatonizmu wielki filozof żydowski Majmonides (ten z kolei urodzony w 1136 r. w Kordobie), poznał doktrynę Arystotelesa dzięki najświetniejszemu z arabskich myślicieli, Awerroesowi. Obaj przerzucali most między grecką filozofią a ówczesną Europą, dzięki czemu mogły pojawić się takie postaci, jak Bacon, święty Tomasz, Kartezjusz, Spinoza i Kant. Jakże piękna kulturowa tożsamość! (...)

Podobne fakty musiały mieć miejsce także w innych miejscach Europy, tych samych, w których także rzezie, zarazy, gwałty i tortury były nieuniknione – taka bowiem jest kondycja człowieka, zdolnego – jak sądził Pascal – zarówno do rzeczy najlepszych, jak i do najstraszliwszych okrucieństw. Zamiast uganiać się za rzekomymi tożsamościami, przyjmijmy więc historię taką, jaka ona jest, z całym jej brudem i pomieszaniem. Przecież nawet sami olimpijscy bogowie, którzy zdają się archetypiczni dla greckiej tożsamości, zarażeni byli boskością egipską i azjatycką.

Historia zbudowana jest z kłamliwych twierdzeń, sofizmatów i zapomnień. Ja sam nie potrafię przypomnieć sobie teraz imienia tego więźnia londyńskiej Tower, który czekając na śmierć, ostatnie dni poświęcił spisywaniu dziejów Anglii – z ust przynoszących mu zupeł strażników dowiadując się o toczonych u stóp jego więzienia wielkiej bitwie. Informacje były tak niejasne i sprzeczne, że przerwał pisanie – nie był w stanie stwierdzić z pewnością, co działo się na dole, tuż obok.

Autor: Ernesto Sabato

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

O AUTORZE

Ernesto Sabato – argentyński pisarz, autor pamiętnej powieści

Tunel (pol. wyd. 1963), zmarły 30 kwietnia 2011 r., w wieku prawie 100 lat. W młodości poświęcił się fizyce jądrowej. Po tym, jak w 1945 r. wynaleziono bombę atomową, porzucił naukowe badania, by poświęcić się literaturze i polityce – m.in. przewodniczył badającej zbrodnie argentyńskiej dyktatury (lata 1976-1983) Narodowej Komisji do Spraw Osób Zaginionych.